

PLATONA

Rzeczpospolita czyli Co jest Sprawiedliwość.

Rozmowa pierwsza.

Osoby występujące w rozmowie są: Sokrates (S), Glaukon (G), Adeimantos (A), Polemarchos (P), Thrasymachos (T), Kefalos (Ke), Kleitofon (Kl).

Zeszedłem wczoraj do Pireju z Glaukonem, synem Aristona, ażeby się pomodlić bogini*) i zarazem uroczystość oglądać pragnąc, w jaki sposób obchodzić ją będą, ile pierwszy raz święcąc. Otóż pięknym mi się wydał pochód krajowców; nie mniej przeto okazałym być się zdawał, który Thracowie przysłali. Pomodliwszy się zatem i napatrzywszy, wracaliśmy do Miasta. Kiedy naraz ujrzawszy nas zdala do domu idących Polemarch, syn Kefala, rozkazał chłopcu, pobieżawszy, zatrzymać nas. Ten tedy uchwyciwszy mię z tyłu za szatę, Każe wam, rzeczce, zatrzymać się Polemarch. A ja odwróciłem się i zapytałem, gdzieby był. Otóż, mówi, z tyłu nadchodzi; zaczekajcież. Toż zaczekamy, rzekł Glaukon. I niedługo potem przybył Polemarch, Adeimant, brat Glaukona, Nikeratos, syn Nikiasa i kilku innych, jak to z obchodu. Zatem Polemarch rzeczce: Sokratesie, zdajecie mi się wracać do Miasta już ze wszystkiém. **S.** Nie mylisz się, rzekłem. **P.** Czy widzisz, mówi, ilu nas tu jest? **S.** Jakżeżbym nie miał? **P.** Albo więc, rzeczce, pokonajcie nas, albo zostańcie. **S.** Jeszcze przecież, powiedziałem, jedno pozostaje, to jest jeżeli was przekonamy, że *trzeba* nam wracać. **P.** A czy potraficie, rzekł, jeżeli was słuchać nie będziemy? **G.** Oczywiście że nie, odpowiedział Glaukon. **P.** Otóż więc rozmyślcie się, bo was słuchać nie będziem. Na to ozwał się Adeimant: Czy nie wiecie, że pod wieczór będzie pochód z pochodniami na koniach na cześć bogini? **S.** Na koniach? rzekłem; toć to coś nowego. Czy pochodnie podawać sobie będą z kolei współubiegając się na koniach? czy jak to powiadasz? **P.** Tak będzie, rzekł Polemarch; nadto sprawiać będą nocną objatę, którą oglądać warto. Wstaniemy więc po uczcie, będziemy

*) Bendis, thracka Artemida.

widzieć nocną ofiarę, spotkamy na niej wielu z młodych i będzie z nimi rozmowa. Zostańcie tylko, i nie czyńcie inaczej. A Glaukon na to: Trzebać będzie pono pozostać. S. A! jeżeli wam zdaje się, rzekłem, toć i trzeba tak uczynić.

Poszliśmy więc do domu Polemarcha, i zastaliśmy tamże Lyziasza, Euthydema, braci Polemarcha, i także *Thrazymacha**) z Chalkedonu, Charmantidesa *Pajaniejczyka****) i Klitofonta syna Aristonyma. Znajdował się także w domu ojciec Polemarcha, Kefalos, ten wydał mi się bardzo starym; bo też i dawno nie byłem go widział; siedział uwieńczony na podesłaném krześle, tylko co bowiem sprawiał ofiarę w podwórzu. Zasiadliśmy tedy przy nim, stały bowiem krzesła w około. Jak tylko mnie spostrzegł Kefalos, uściskał mnie i rzekł: o Sokratesie, wcale nie często zagaszczasz do nas, schodząc do Pireju; należałoby się przecież. Bo gdybym sam jeszcze był w sile chodzenia z łatwością do Miasta, tobie tu (przybywać) nie potrzeba, gdyż mybyśmy do ciebie przybywali; lecz jak widzisz, wypada ci już zaglądać gościęj dotąd. Wiedz bowiem, że o ile uciechy ciała we mnie zamierają, o tyle wzmagają się żądze i uciechy rozmowy. Nie czyń więc inaczej, lecz i tym oto młodym się udzielaj i tutaj do nas ugęszczaj, jako do przyjaciół i bardzo bliskich. S. Toż, odpowiedziałem, i bardzo ja rad rozmowie z wysoko posuniętymi w latach. Myślę bowiem, że trzeba ich wybadywać, jakoby takich co pewną drogę przebiegli, którą i nam może wypadnie przemierzać: jaka to ona, czy szorstka i trudna, czy łatwa i wygodna. To też i ciebie chętniebym pragnął zapytać, jak ci się o tém zdaje, gdy już u tego kresu wieku stanąłeś, jak powiadają poeci na *progu starości*, azali to trudem życia czy inak mianujesz. Kc. Powiem ci, rzekł, na Zeusa, Sokratesie, jak o tém trzymam. Często bowiem schodzimy się równiemi wiekiem, 329 a wierni *staremu przysłowiu*.***) Otóż gdy się zbierzemy, największa liczba utyskuje, wdychając za uciechami młodości, rozpominając miłostki, uczyt winne, biesiady i inne podobne rzeczy, z tém się łączące, jakoby wielkich jakich dóbr pozbawieni byli i wtedy tylko prawdziwie żyli, teraz zaś nie zgoła. Niektórzy znów na zniewagi starości przez powinowatych wyrządzane użalają się, i dla tego rozslawiają starość, *jakich to ona dla nich dolegliwości przyczyną!* Mnie się zaś zdaje, Sokratesie, że oni nie to co tego wsściwym powodem jest obwiniają. Gdyby bowiem to było winą, tobym i ja to samo cierpiał dla starości i wszyscy inni, którzy do tego wieku doszli. A przecież napotkałem już i innych nie tak uciśnionych, jako razu pewnego przytomny byłem Sofoklesowi, poecie, gdy go się ktoś zapytał: Jakżeż się jeszcze czujesz do miłości, Sofoklesie? czy jeszcze zdolen jesteś obcować z niewiastą? A on na to: Nie bluźnij, człowiecze; toż ja z największą rozkoszą wy dobyłem zię z jęj więzów, jakby z pod jakiego zapamiętałego i dziłkiego pana uciekłszy. Owoż podobały mi się i wtenczas jego słowa, i teraz trzymam nie inaczej. Rzeczywiście bowiem w tych sprawach pokój i swoboda następuje w starości. Gdy bowiem żądze ustaną opadłszy i zwolniawszy, istotnie następuje to co Sofokles powiedział: *uwolnienie od nader wielu, a szalonych panów*. Ale i co do tego i co do powinowatych, jedna jest przyczyna: nie starość, Sokratesie, ale uspo-

*) Sławny Sofista, a nazwisko nawet zapowiada jego sposób nauczania (*Θρασύς* gwałtowny *μάχεσθαι* walczyć).

**) z Pajaniai, osady (demu) w Attyce.

***) „równy do równego.“

sobienie ludzi. Gdy bowiem wyrozumieli są i łatwi, i starość mało jest uciążliwa; w przeciwnym razie, i starość, Sokratesie, i młodość przykrą się staje takiemu.

S. Na to ja zachwycony jego słowy a pragnąc, żeby jeszcze mówił, podbudzałem go mówiąc: o Kefalu, mniemam, że największa część nie zgadza się na te twoje wyrazy, ale że pomyślą, iż ty z łatwością znosisz starość nie dla usposobienia swego, lecz dla znacznego majątku, który posiadasz; *bogaczom* bowiem, mówią, *wiele pociech na usługi*. **Ke.** Prawdę mówisz, rzekł, nie zgadzają się i mają coś słuszności, nie tyle przecież jak sadzą. Lecz dobrą jest odpowiedź Themistoklesa, który łączemu go Serifijczykowi a twierdzącemu, że nie przez siebie, lecz przez Miasto sławy zażywa, odparł, iżby ani on Serifijczykiem będąc, imienia nie pozyskał, ani tamten będąc Ateńczykiem. Otóż do niebogatych i z przykrością starość znoszących dobrze się ta mowa stósuje, jako ani *rozstropny* nie całkiem łącno przy ubóstwie starość zniesie, ani *nierozstropny* z bogaciawszy, łatwym dla siebie będzie. **S.** Czy ty, rzekłem, Kefalu, większą część tego co posiadasz, odziedziczyłeś, czy też dorobiłeś? **Ke.** Czy dorobiłem, Sokratesie? Jakoś pośrednim byłem dorobkowcem pomiędzy dziadem a ojcem. Dziad bowiem a imiennik mój, taki majątek jaki ja teraz posiadam objąwszy, o wielekroć pomnożył, Lyzaniasz zaś, ojciec, jeszcze mniejszym uczynił od terazniejszego; ja zaś cieszyć się będę, jeśli go pozostawię tym tu nie mniejszym, ale o troszkę większym jak go odziedziczyłem. **S.** Dlatego też to, rzekłem, pytałem się, bo mi się zdajesz nie bardzo lubić pieniądze. To zaś czynią po większej części ci co sami nie nabywają; którzy zaś nabyli, o drugie tyle co inni, miłują je. Jako bowiem poeci swoje dzieci, a ojcowie swoje dzieci kochają, tak się też dorobkujący do swoich pieniędzy przywiązują, jako do pracy swojej, lecz i *ze względu na ich użyteczność*, jako i inni. To też nie przyjemne z nimi towarzystwo, bo nie wychwalać nie chcą jak tylko bogactwo. **Ke.** Prawdę mówisz, rzekł. **S.** Zaiste, rzekłem; ale mi to jeszcze powiedz. Jakież, mniemasz, największe dobro pozyskałeś przez nabycie znacznego majątku? **Ke.** To, odpowiedział, o jakimbyś pewnie nie wielu przekonał. Wiedz bowiem, rzecz, Sokratesie, że kiedy kto jest bliskim myśli swego końca, obejmuje go trwoga i troska o to, o co go pierwój nie nabywała. Owe bowiem powieści o onych tam w Hadesie, jako to temu co tutaj broił, trzeba tam karę ponosić, wyśmiewane dotąd, wtenczas duszę jego dręczą, ażali nie są prawdziwemi, i sam, czy to przez słabość wieku czy też jako już będący bliżej owych tam mieszkańców jakoś to lepiej przeziara. Napęlnia się więc podejrzaniem i strachem, i więc rozpamiętywa i śledzi, czy kogo w czém nie pokrzywdził. Kto zatem znalazł wiele krzywd w życiu swoim, i ze snów, jako dzieci, często się przebudzając stracha, i żyje z *niedobrą nadzieją*; kto zaś sobie nieświadom żadnej niesprawiedliwości, z *tém słodka niezmiennie otucha i dobra piastuna starości*, jak Pindar mówi. Wybornie on to bowiem, Sokratesie, powiedział, że *kto sprawiedliwie i święcie żywot przewiodł, tego wzmaga serce, radując, starości żywicielka, słodka nadzieja, która najbardziej śmiertelnych zmienny umysł kieruje*. Dobrze mówi, niewypowiedzianie silnie. Ku temu ja więc kładę posiadanie pieniędzy jako rzecz największej wagi, nie dla każdego wprawdzie człowieka, ale dla *rozstropnego*. Aby bowiem ani mimowoli nikogo nie zawieść i nie oszukać, ani dłużnym czy to pewnych ofiar bóstwu czy pieniędzy człowiekowi, nie odchodzić tamże z bojaźnią; w wielkiej części do tego posia-

danie pieniędzy przyczynia się. Mieści wszakże i wiele innych użytków; atoli jedno za drugie kładąc, w *tobym* przedewszystkiem położył, o Sokratesie, dla człowieka rozsądek dzierzącego, największą korzyść z bogactwa. **S.** Wybornie, rzekłem, mówisz, o Kefalu; lecz *to* samo właśnie, *sprawiedliwość*, i takież *oddawanie*, jeśli kto coś wziął od innego, azali *prawdą* być powiemy tak po prostu, czy też i te rzeczy *czasem* sprawiedliwie, a *czasem* niesprawiedliwie czynić można? Naprzykład tak się wyrażę: każdy podobno powie, że, jeżeli ktoś od przyjaciela roztropnego wziął broń, kiedy jój tenże w szaleństwie zażąda z powrotem, ani należy mu ją oddawać, ani sprawiedliwieby czynił oddający, ani również, gdyby tak usposobionemu wszystką prawdę chciał wypowiedzieć. **Ke.** Słusznie, rzekł, mówisz. **S.** Nie ta więc jest granica sprawiedliwości, ażeby prawdę mówić i co kto wziął oddawać. **P.** Niezawodnie, Sokratesie, podchwyciwszy rzekł Polemarch, jeżeli wiarę dać mamy jakąś *Simonidesowi*.*) **Ke.** Otóż, rzecze Kefalos, oddaję wam rozmowę: trzeba mi bowiem jeszcze pokrzątać się około ofiar. **S.** A więc, rzekłem, Polemarch spadkobiercą twoim? **Ke.** Zupełnym, odparł uśmiechnąwszy się, i wraz odszedł do ofiar.**)

S. Mów tedy, rzekłem, ty spadkobierco mowy, w czym to powiadasz że słusznie się wyraża Simonides o sprawiedliwości? **P.** Że, odparł, sprawiedliwą jest, co się każdemu należy, zwracać; to mówiąc zdaje mi się pięknie mówić. **S.** Zaprawdę, rzekłem, Simonidesowi nie łatwo jest nie wierzyć: mądry to bowiem i boski mąż: przecież co on przez to rozumie, ty Polemarchu pewnie wiesz, ja zaś nie wiem. Oczywiście bowiem, że nie *to* rozumie, o czym dopiero co mówiliśmy, ażeby komu co coś u nas złożył, w szaleństwie tego żądającemu, toż powracać; choć i przeciwnie należytością to jest, co złożonem zostało. Czy nie tak? **P.** Tak jest. **S.** Oddawać zaś w żaden sposób wtenczas nie należy, kiedy ktoś nierozsądnie napowrót żąda? **P.** Prawda, odrzekł. **S.** Co innego więc jak to, jak się zdaje, powiada Simonides, gdy twierdzi że należytość zwracać należy. **P.** Co innego, na Zeusa, rzekł; przyjaciółom bowiem mniema, że przyjaciele dobrego coś czynić powinni, złego zaś nic. **S.** Rozumiem, rzekłem; to jest, że nie należytość oddaje, kto temu co je u niego złożył, złoto powraca, jeżeli to oddanie i branie szkodliwem się staje, a przyjaciółmi są i odbierający i oddający; czy nie tak mówisz iż chce być rozumianym Simonides? **P.** Tak zupełnie. **S.** Jakżeż? nieprzyjaciółom czy należy zwracać należytość? **P.** Niezawodnie, rzecze, co im się należy. Należy się zaś, mniemam, od nieprzyjaciela nieprzyjacielowi co i przywoita, to jest *coś złego*. **S.** W zagadkę tedy, rzekłem, jako poeta, zamknął Simonides to co jest *sprawiedliwem*. Sądził bowiem, jak się pokazuje, że jest *sprawiedliwem*, co jest *przywoitem* każdemu oddawać, to zaś nazwał *przynależnem*. **P.** Jakże? ty to inaczej rozumiesz? rzecze. **S.** Na Zeusa, rzekłem, gdyby tedy go kto zapytał: o Simonidesie, *któraż, którym i co* oddająca *przynależnego i przywoitego*, sztuka, *lekarską* się zowie? cóż mniemasz żeby nam on odpowiedział. **P.** Oczywiście, rzekł, że

*) Sławny poeta.

**) Cały ten piękny ustęp „o starości“ Cicero w pierwszych rozdziałach swego traktatu: De senectute, nadobną wprawdzie łacińską, wszakże nieomal dosłownie powtórzył, nie nie wzmiankując (jak i na innych miejscach przecię) że to nie jego własność. Ta okoliczność już do usprawiedliwionego pobudzała wniosku, iż takich plagiatów nawet najznamienszy przedstawiciel i myśli i stylu rzymskiego, dozwalał sobie dość gęsto; cóż dopiero podrzędniejsi poprzednicy jego i następcy?

dająca ciałom lekarstwa, pokarmy i napoje. **S.** A *któraż*? oddająca *którym*? i *co*? przynależnego i przyzwoitego sztuka, kucharską się zowie? **P.** Oddająca potrawom przysmaki. **S.** Niechaj tak będzie; *któraż* tedy więc *czemu* i *co* oddająca sztuka, *sprawiedliwością* się nazwie? **P.** Jeżeli, rzekł, w zgodzie z poprzednio powiedzianém mówić należy, Sokratesie, toć jest nią *oddająca przyjaciołom i nieprzyjaciołom korzyści i szkody*. **S.** Więc *czynienie* przyjaciołom *dobrze*, a nieprzyjaciołom *źle*, on*) *sprawiedliwością* mieni. **P.** Zdaje mi się. **S.** Któż *najmożliwszym* jest, chorym przyjaciołom dobrze czynić a nieprzyjaciołom źle, co do choroby i zdrowia? **P.** Lekarz. **S.** Któż żeglującym co do niebezpieczeństwa morza? **P.** Stérnik. **S.** Jakżeż? *sprawiedliwy*, w *jakiéj* czynności, i ze względu na *jaką* sprawę *najmożliwszym* jest przyjaciołom pomagać a nieprzyjaciołom szkodzić? **P.** *Walczeniem naprzeciw i walczeniem spolem*, wydaje mi się. **S.** Niechaj tak będzie: niechorującym pono, o luby Polemarchu, lekarz niepotrzebny. **P.** Prawda. **S.** Nie żeglującym znowu, stérnik. **P.** Tak jest. **S.** Czyż i nie wojującym, *sprawiedliwy* jest niepotrzebnym? **P.** To mi się nie zdaje całkiem. **S.** *Użyteczną* zatem jest rzeczą *i w pokoju* *sprawiedliwość*? **P.** *Użyteczną*. 333 **S.** Bo i rólnictwo; czy nie? **P.** Tak jest. **S.** I to do nabycia zbioru? **P.** Tak jest. **S.** Czy także szewiectwo? **P.** Tak jest. **S.** I to, zapewne powiesz, mniemam, do nabycia obuwia. **P.** Niezawodnie. **S.** Jakże więc tedy? *sprawiedliwość* do *jakiéjż* *użyteczności* lub *nabytku w pokoju* *korzystną* być powiesz? **P.** Do spółkowania, o Sokratesie, **S.** *Spółkowaniem* zaś czy nazywasz *stowarzyszenia* lub co innego? **P.** *Stowarzyszenia* zaiste. **S.** Czyż więc *sprawiedliwy* *dobrym* i *użytecznym* *towarzyszem* do stawiania kamyków w grze tabliczkowej, czy *znawca* *téj gry*? **P.** *Znawca*. **S.** Lecz do układania cegieł i kamieni, czy *sprawiedliwy* *użyteczniejszym* i *lepszym* *spólnikiem* od *budowniczego*? **P.** *Żadną* *miarą*. **S.** Do *jakiéjż* więc *spółki* *sprawiedliwy* *lepszym* *spólnikiem* od *cytarzysty*, jako *cytarzysta* *lepszym* od *sprawiedliwego* do *gry* na *instrumencie* *strunowym*? **P.** Do *spółki* *pieniężnej*, zdaje mi się. **S.** Wyjawszy pewnie, Polemarchu, *użycie* *pieniędzy*, kiedy wypada za *pieniądze* *spolem* *kupić* lub *sprzedać* *konia*; wtenczas bowiem, mniemam że to *czyni* *znawca* *koni*. Nie *prawdaż*? **P.** *Zdaje* się. **S.** A kiedy *okręt*, to *budowniczy* *okrętu* lub *stérnik*. **P.** *Podobno*. **S.** Do *jakiéjż* więc *użycia* *spolem* *srebrnych* lub *złoty*ch *pieniędzy* *użyteczniejszym* jest *sprawiedliwy* od *innych*? **P.** Kiedy je *złożyć* i *zachować* *chcemy*, o Sokratesie. **S.** Czy nie mówisz, kiedy ich *wcale* *używać* nie mamy, lecz *kłaść* *bez* *użytku*? **P.** *Niezawodnie*. **S.** Kiedy tedy *nieużyteczne* są *pieniądze*, wtedy do nich *potrzebna* *sprawiedliwość*? **P.** *Podobno*. **S.** A kiedy więc *krzywy* *nóż* *winiarza* *wypada* *chować*, czyż *sprawiedliwość* *użyteczną* i *spolem* i *z osobna*, kiedy zaś go *użyć*, *sztuka* *winobrania*? **P.** *Zdaje* się. **S.** Czy powiesz, że i kiedy *tarcz* i *lire* *wypadnie* *chować* i *wcale* *nie* *używać*, *użyteczną* jest *sprawiedliwość*, kiedy zaś ich *użyć*, *sztuka* *broni* i *muzyki*? **P.** *Koniecznie*. **S.** I tak ze względu na *inne* *rzeczy* *wszystkie* *sprawiedliwość* *przy* *użyciu* *każdéj* *nieużyteczna*, w *bezużyteczności* zaś *użyteczną*? **P.** *Podobno*. **S.** Pono więc, o *przyjacielu*, nie *bardzo* *czémś* *pożądania* *godném* *sprawiedliwość*, jeżeli do *nieużytecznych* *rzeczy* *użyteczną* *się* *okazuje*. Lecz to *rozważmy*; czyż *najdzielniejszy* do *uderzenia* w *bitwie* czy to na *pięście* czy *innéj*, nie jest *nim* także do *zasłaniania* *się*? **P.** *Niezawodnie*. **S.** Czyż więc *кто*

*) Simonides.

choroby się ustrzedz dzielnym jest, nie jest wraz i najdzielniejszym przyczynić ją skrycie drugiemu?
P. Mnie się wydaje. S. Tak samo tenże sam dobrym strażnikiem obozu, który i wykraść nie-
przyjaciół zamysły i inne działania? P. Niezawodnie. S. Czego więc kto dzielnym strażnikiem,
334 tego i wykradaczem dzielnym. P. Zdaje się. S. Jeżeli więc sprawiedliwy dzielnym do chowania
pieniędzy, i do kradzenia dzielnym. P. Jako wždy ta mowa, rzekł, wskazuje. S. *Złodziejem*
więc pewnego rodzaju, jak się zdaje, sprawiedliwy się okazał. I podobno nauczyłeś się tego od
Homera; bo i jemu miły jest Odysseusza dziadek z matczynój strony *Autolykos*, a mówi o nim, że
nad wszystkich ludzi słygnął kradzieżą i przysięgą.*) Zdaje się więc sprawiedliwość i podług ciebie i
podług Homera i podług Simonidesa być jakąś *sztuką kradzenia*, ku użytkowi przecież przyjaciół
a szkodzie nieprzyjaciół. Czy nie tak mówiłeś? P. Tak, na Zeusa, nie! odrzekł; ale już sam nie
wiem co mówiłem. To mi się przecież jeszcze wydaje, że *wspomaga* przyjaciół sprawiedliwość a
szkodzi nieprzyjaciółom. S. Przyjaciółmi zaś mienisz, czy *zdających* się każdemu być dobrymi czy
335 *tóż będących*, chociaż się nie zdają, i nieprzyjaciół tak samo? P. Słuszną wždy, rzecz, kochać
których kto uważa za dobrych, a nienawidzić których ma za złych. S. Ale czyż nie błędą ludzie
co do tego, tak iż im się wydaje wielu dobrymi, którzy nimi nie są, i wielu przeciwnie? P. Błądzą.
S. Dla tych więc dobrzy nieprzyjaciółmi, źli zaś przyjaciółmi? P. Niezawodnie. S. Ale jedna-
kowoż wtenczas sprawiedliwą dla tych pomagać złym, dobrym zaś szkodzić? P. Okazuje się. S.
Ależ przecie dobrzy sprawiedliwymi i niezdolnymi krzywdzić! P. Prawda. S. Podług twojój więc
mowy tym, którzy nie krzywdzą, sprawiedliwą jest źle czynić. P. Żadną miarą, rzekł, Sokratesie;
złą bo zdaje się być ta mowa (ten wywód). S. niesprawiedliwym więc, rzekłem, sprawiedliwa jest
szkodzić, sprawiedliwych zaś wspomagać? P. Ta mowa okazuje się piękniejszą od tamtej. S.
Wielu więc, o Polemarchu, którzy omylili się na ludziach, wypadnie jako sprawiedliwa szkodzić
przyjaciółom, źli są bowiem dla nich; nieprzyjaciółom zaś pomagać, bo dobrzy. I tak całkiem na
odwrot wyrazimy to, cośmy mówili, że powiedział Simonides. P. I bardzo, rzekł, tak wypada.
Lecz *przestawmy*; pono bowiem nie dobrze postawiliśmy przyjaciela i nieprzyjaciela. S. Jakże ich
postawiwszy, o Polemarchu? P. Żeśmy powiedzieli, iż *wydający się* użytecznym, przyjacielem jest;
335 *zdający się* zaś lecz nie będący, *zdającym się* wprawdzie lecz nie *będącym* (istotnym) jest przyjacielem, i ze
względu na nieprzyjaciela tak samo postawimy. S. Przyjacielem tedy, jak się zdaje, podług téj
mowy, *dobry* będzie, nieprzyjacielem zaś *zły*. P. Tak jest. S. Każesz więc abyśmy *przyczynili*
sprawiedliwemu, miasto jak pierwój mówiliśmy powiadając że sprawiedliwa jest przyjacielowi dobrze
czynić, nieprzyjacielowi zaś źle; i abyśmy teraz nadto tak powiedzieli: że *sprawiedliwém jest przy-
jacielowi dobrym będącemu dobrze czynić, nieprzyjacielowi zaś złym będącemu szkodzić*? P. Nieza-
wodnie, rzekł; tak mi się wždy pięknie powiedzianém być zdaje. S. Czy jest tedy, rzekłem,
rzeczą sprawiedliwego męża szkodzić komukolwiek z ludzi? P. I bardzo przecie; złym przecie i
nieprzyjaciółom trzeba szkodzić. S. Uszkodzone zaś konie lepszymi czy gorszymi się stają? P.
Gorszymi. S. Czy pod względem cnoty psów, czy koni? P. Pod względem cnoty koni. S. Czyż
więc i psy uszkodzone gorszymi się stają na stronę cnoty psów, nie zaś na stronę cnoty koni? P.

*) *Odys.*, XIX, 394.

Koniecznie. S. A ludzi, o bracie, uszkodzonych czy nie powiemy na stronę cnoty ludzi gorszymi się stających? P. Zupełnie. S. Sprawiedliwość zaś nie ludzkaż to cnota? P. I to konieczność. S. I także, o przyjacielu, że uszkodzeni z ludzi niesprawiedliwsi się stają, konieczność. P. Zdaje się. S. Czy muzyką muzycy pewnych *niemuzykami* robić mogą? P. Niepodobna. S. Ale sztuką używania koni masztalarze nie umiejącymi się z nimi obejść? P. Nie może być. S. Ale sprawiedliwością przecież sprawiedliwi niesprawiedliwych? albo w ogóle cnotą dobrzy złych.*) P. Ależ niepodobna. S. Nie gorącości bo, mniemam, sprawą chłodzić, lecz tego co przeciwne jej. P. Tak jest. S. Ani suchości wilżyć, lecz co jej przeciwne. P. Zupełnie. S. Ani więc dobrego rzeczą szkodzić, lecz przeciwnika. P. Okazuje się. S. Sprawiedliwy zaś wždy dobrym jest? P. Niezawodnie. S. Niejest więc sprawą sprawiedliwego szkodzić, o Polemarchu, ani przyjacielowi, ani żadnemu innemu, lecz przeciwnika, to jest niesprawiedliwego. P. Zgoła mi się wydajesz, Sokratesie, prawdę mówić. S. Jeżeli tedy przynależne każdemu oddawać powiada ktoś być sprawiedliwem, to zaś przez to rozumie, że się nieprzyjaciołom szkoda przynależy od sprawiedliwego męża, przyjaciołom zaś pożytek, to nie był mądrym ten co to powiedział; nieprawdę bowiem powiedział; gdyż nigdzie nie okazało nam się sprawiedliwem, szkodzić komukolwiek. P. Przystaję, rzekł. S. Walczyć więc będziemy, rzekłem, wspólnie, ja i ty, jeżeli ktoś powie, że to albo *Simonides* albo *Bias* albo *Pittak* powiedział, lub który inny z owych mędrców i błogosławionych mężów. P. 336 Ja zaiste, rzekł, gotów jestem uczestniczyć we walce. S. Lecz wiesz ty, rzekłem, czyjém mi się wydaje być to zdanie, owo że sprawiedliwa jest przyjaciołom pomagać, nieprzyjaciołom zaś szkodzić? P. Czyjemże? zapytał. S. Mniemam je być *Periandra* albo *Perdikasa* albo *Xerxesa* albo *Isme-niasza****) Thebańczyka albo którego innego wiele móż rozumiejącego bogatego męża. P. Jak najprawdziwiej, rzekł, mówisz. S. Dobrze, rzekłem; lecz kiedy ani to się nie okazało sprawiedliwością ani sprawiedliwem, cóż wždy innego niém być kto powie?

A Thrazymach, kiedyśmy jeszcze rozmawiali często już porywał się wnieść do dysputy, lecz wstrzymywany był od współsiedzących, chcących wysłuchać rozmowy do końca; skorośmy przecię mówić przestali i ja to powiedziałem, już nie zachował pokoju, lecz zebrawszy się, jakby zwierzę przystąpił, aby nas rozszarpać. Ja tedy i Polemarch przeląkłszy przyczailiśmy się; on zaś na środek zabrzmiawszy, (T.) Jakaż to, rzecze, was gadanina oddawna się trzyma, Sokratesie? i po cóż ograniczonych udajecie względem siebie wzajem, schylając się przed sobą? Otóż jeżeli na prawdę chcesz wiedzieć co jest *sprawiedliwe*, tedy nietylko się wypytuj i szermuj nicowaniem tego co ci ktoś odpowiada, dobrze świadom, że łatwiej pytać jak odpowiadać; ale i sam odpowiedz i wyrzec *co twierdzisz być sprawiedliwem*. I abys mi nie mówił, że to jest *to co przynależne*, ani *to co korzystne*, ani *to co pożyteczne*, ani *co zyskowe*, ani *co przydatne*; ale jasno i dokładnie wyrażaj co myślisz; bo nie przyjmę, jeżeli takie czeze brednie prawić będziesz. — To ja usłyszawszy przerażiłem się i patrząc na niego drżałem; i zdaje mi się, że gdybym nie był prędzej na niego spojrział niż on na mnie, byłbym zaniemiał. Teraz zaś gdy zaczął się zapalać mową, rzuciłem nań okiem pierwszy, i uzdolniłem przeto do odpowiadania; rzekłem tedy drząc jeszcze nieco: (S.) O Thrazy-

*) robić umieją.

**) Słynny także z okrutnych swych rządów.

machu, nie gniewaj się na nas. Jeżeliśmy bowiem uchybili w mowy swojej roztrząsaniu, ja i ten tutaj wiedz o tém, żeśmy *miwowali* uchybili. Nie sądź bowiem przecię, żebyśmy, wprawdzie złota szukając dobrowolnie przed sobą się wcale nie schylali wśród szukania, i udaremniiali sobie znalezienie onegoż, lecz sprawiedliwości szukając, rzeczy od mnogiego złota cenniejszej, (żebyśmy) tak nierozumnie sobie ustępowali, a nie jak najpilniej baczyli, żeby się ukazała! Przekonany bądź o tém przyjacielu. Pragniemy 337 ją znaleźć, lecz myślę, nie możemy. Litować się więc raczej wypada nad nami *wam dzielnym*,*) nie zaś gniewać się. Owoż on to słysząc zaśmiał się bardzo złośliwie i powiedział: **T.** o Heraklesie, rzekł, toż to jest owa zwykła ironia Sokratesowa! I ja to wiedziałem i przepowiadałem tym tu,**) że ty odpowiadać chcieć nie będziesz, ale *wyszydzać* tylko, i wszystko raczej czynić, jak odpowiadać jeżeli się kto zapyta. **S.** To téż jesteś, rzekłem, mędrcom, o Thrazymachu, dobrześ więc wiedział, że gdybyś kogo zapytał, ile jest dwanaście, a pytając naprzód mu powiedział: „obyś mi, człowieku, nie powiadał, że dwanaście jest dwa razy sześć, ani że trzy razy cztery, ani że sześć razy dwa, ani że cztery razy trzy! bo nie przyjmę, jak mi to będziesz bredził;“ jawném, mniemam, było ci, że nikt nie odpowie tak pytającemu się. Ale gdyby ci tamten odrzekł: „o Thrazymachu, jak mówisz? nic nie mam odpowiedzieć z tych rzeczy, które wypowiedziałeś? czyż, o cudowny, ani wtedy, jeżeli coś z tego jest w istocie? lecz co innego mam mówić, jak prawdę? czy jak to rozumiesz?“ Cóżbyś mu rzekł na to? **T.** Mniejsza, rzekł; jakże to wždy podobne tamtemu! **S.** Nic nie wadzi, rzekłem. Jeżeli więc i nie jest podobne, lecz *zdaje* się zapytanemu takiém; czy mniemasz, że nie odpowie on tego co mu się będzie zdało, czy mu to zakazemy czy nie? **T.** Czyż i ty, rzekł, tak czynić będziesz: czy odpowiesz coś z tego co zabroniłem? **S.** Nie dziwiłbym się, rzekę; gdybyć mi po zastanowieniu *tak* wydało się. **T.** Jakże przecię, rzecze, jeżeli ja pokażę odpowiedź inną od tych wszystkich na sprawiedliwość, lepszą od tych tu? co chcesz uciepieć? **S.** Cóż innego, rzekłem, jak co wypada cierpieć niewiedzącemu? wypada mu zaś pono nauczyć się od wiedzącego. I ja to więc chcę uciepieć. **T.** Wyborny bo jesteś, rzecze. Owoż do nauki złóż jeszcze za karę i pieniądze.***) **S.** To jest, jeżeli je mam, powiedziałem. **G.** Będą, rzekł Glaukon; dla pieniędzy, nie wstrzymuj się Thrazymachu, my wszyscy je za Sokratesa złożemy. **T.** Niezawodnie, mniemam (rzekł) ażeby Sokrates swój obyczaj przeparał: sam nie odpowiadał, lecz innego odpowiadającego mowę chwytał i nicował. **S.** Jakżeżby, rzekłem, przecię, o najlepszy, odpowiadał ktoś, najprzód nie wiedząc ani twierdząc że wie, a potem, jeżeli i coś mniema o tém, skoro mu zakazaném będzie i to od męża nie posledniego, aby nic nie wypowiadał z tego co sądzi? Toć więc 338 raczej tobie wypada mówić. Ty to bowiem przecię powiadasz, że wiesz i masz do powiedzenia. Nie czyń więc inaczej, lecz i mnie zrób przyjemność mówiąc i wraz nie zazdrość swęj nauki i temu tu Glaukonowi i drugim.

Kiedym to powiedział Glaukon i drudzy prosili go, aby inaczej nie czynił. A po Thrazymachu jawno było że pragnął mówić, ażeby był chwalony, bo rozumiał posiadać wyborną odpowiedź; lecz udawał że ob staje przy tém, abym ja był odpowiadającym. Nareszcie ustąpił, i zatem (**T.**)

*) Sofistom **) towarzyszom swoim ***) Sofiści za zapłatą tylko uczyli.

Otóż, rzeczce, taka to jest mądrość Sokratesa, że sam nie chce uczyć, lecz od innych, obchodząc, uczyć się, i za to nawet wdzięczności nie mieć. S. Że ja, rzekłem, uczę się od innych, prawdę powiedzialesz, Thrazymachu; lecz gdy mówisz, że się nie odpłacam wdzięcznością, zmyślasz. Wypłacam bowiem jaką mogę; mogę zaś tylko chwalić, bo pieniędzy nie mam. Jak zaś chętnie to czynię, gdy mi się kto zdaje dobrze mówić, dowiesz się natychmiast, gdy odpowiesz; mniemam bowiem, że dobrze będziesz mówił. T. Słuchaj więc, rzeczce. Powiadam tedy ja, że *sprawiedliwem* nic innego nie jest, jak to *co mocniejszemu przygodzi*. Lecz czemuż nie chwalisz? ale nie będziesz chciał! S. Skoro tylko się dowiem, rzekłem, co mówisz, teraz bowiem jeszcze nie wiem. Co mocniejszemu przygodzi, mienisz być *sprawiedliwem*. Przez to zaś, o Thrazymachu, co powiadasz? Przecież nie coś takiego mówisz: jeżeli Polydamas, szermierz zupełny, od nas mocniejszy i jego ciału przygodzą wołowe mięsiwa, ta potrawa i nam słabszym od niego, zarazem przygodzi i *sprawiedliwą* jest? T. Szkaradny bo jesteś, rzekł, Sokratesie, a z tej strony podchwytyjesz, z którejbyś mógł mowę najlepiej zniweczyć. S. Bynajmniej, rzekłem, o najlepszy; lecz powiedz wyraźniej, co myślisz. T. Czyż tedy, rzekł, nie wiesz, że jedne miasta od jedynowładców, drugie przez lud, inne przez najlepszych są rządzone? S. Jakżeż nie miałbym? T. Czyż nie *to* w każdym mieście władza, co jest rządzącem? S. Niezawodnie. T. Stanowi zaś wždy prawa każdy rząd podług tego jak mu przygodzi, ludowładztwo ludowe, jedynowładztwo jedynowładne, i inne takoz; postanowiwszy zaś to miasta, okazują *sprawiedliwem* dla rządzonych to, co samym przygodzi, a kto to przekracza tego karzą, jako prawom nieposłusznego i niesprawiedliwie poczynającego. To to więc jest, o najlepszy, co rozumiem przez to, że we wszystkich miastach to samo jest *sprawiedliwem*, to jest co ustanowionemu rządowi przygodzi. Ten zaś podobno władza; tak iż dla rozsądnie myślącego wszędzie jest to samo *sprawiedliwem*, to jest *to co przygodne jest mocniejszemu*. S. Teraz zrozumiałem, rzekłem, co myślisz; czy zaś prawdziwie lub nie, starać się będę pojąć. Przygodne więc, o Thrazymachu, i ty odpowiedzialesz być *sprawiedliwem*, chociaż mnie zabroniłeś abym tego nie odpowiadał; ale jeszcze dodałeś, że *mocniejszemu* przygodne. T. Drobnym pono, rzeczce, tylko dodatek. S. Jeszcze nie widoczna, czy i nie wielki; lecz że trzeba rozważyć ażali prawdę mówisz, to widoczna. Skoro bowiem, że czemś przygodnym jest *sprawiedliwe*, co i ja przyznaję, ty jeszcze przydajesz i mówisz, że jest niem przygodne *mocniejszemu*, ja tego zaś nie znam, trzeba więc rozważyć. T. Rozważaj tedy, rzekł. S. To nastąpi, rzekłem. Otóż mi powiedz: czy nie twierdzisz, że i powolnym być rządzącym *sprawiedliwem* jest? T. Twierdzę. S. Czy nieomylnymi są rządcy w każdym mieście, czy też zdolnymi i mylić się? T. I owszem, rzekł, zdolni w czemś się omylić. S. Czyż więc usiłując stanowić prawa, jedne dobrze stanowią, inne znowu niektóre niedobre? T. Myślę. S. To zaś *dobre*, znaczy przygodne sobie stanowić, owo zaś *niedobre* nieprzygodne? czy jak to rozumiesz? T. Tak. S. Co zaś ustanowią, czy należy czynić rządzonym, i czy to jest *sprawiedliwem*? T. Oczywiście. S. Nie tylko więc *sprawiedliwem* jest podług twojej mowy, co *mocniejszemu* przygodne czynić, ale i co temu przeciwne, to jest nieprzygodne. T. Co ty gadasz? rzekł. S. To co ty mówisz, zdaje mi się. Lecz rozważmy lepiej. Czyż nie przyznaliśmy że rządzący rządzonym nakazując czynić pewne rzeczy, niekiedy chybiają tego co dla nich najlepsze, co zaś nakazują rzą-

dzący, to dla rządzonych czynić sprawiedliwém? czyśmy tego nie przyznali? **P.** Myślę, rzekł. **S.** Myśl tedy, rzekłem, że i nieprzygodne rzeczy czynić rządzącym i mocniejszym za sprawiedliwe przez ciebie przyznane zostało, skoroż rządzący mimowoli złe rzeczy sobie nakazują, tamtym zaś sprawiedliwém być powiadasz to czynić, co owi nakazali; czyż wtenczas, o najmędrszy Thrazymachu, koniecznie tak wypadać nie musi, że sprawiedliwém jest czynić przeciwne temu co ty powiadasz?

340 boć mocniejszemu nieprzygodne przecież nakazuje się czynić słabszym! **P.** Tak jest na Zeusa, Sokratesie, rzekł Polemarch, jak najwidoczniej. **Kl.)*** Jeżeli wzdry ty mu poświadczysz! rzekł podchwyciwszy Kleitofon. **P.** I na cóż tu, rzekł, potrzeba świadka? Sam przecież Thrazymach przyznaje, że rządzący niekiedy sobie złe rzeczy nakazują, że zaś rządzonym sprawiedliwém jest też czynić. **Kl.** Wypełniać bowiem, o Polemarchu, nakazy rządzących, Thrazymach sprawiedliwém być ustanowił. **P.** Toć i mocniejszemu, Klitofoncie, przygodne, sprawiedliwém być postanowił. To zaś oboje stawiając przyznał znowu, że niekiedy mocniejsi sobie nieprzygodne rzeczy rozkazują czynić słabszym i rządzonym. Z tych zaś przyznań tak samo przygodne jak i nieprzygodne mocniejszemu, sprawiedliwém będzie. **Kl.** Ależ, rzekł Kleitofon, przygodne mocniejszemu nazwał to, o czém mocniejszy sądzi że mu przygadza; to ma czynić słabszy; i to sprawiedliwém postawił. **P.** Ależ nie tak, rzekł Polemarch, powiedziane było. **S.** Nic, rzekłem, Polemarchu, na tém nie zależy; wszakże jeżeli teraz tak utrzymuje Thrazymach, i tak to od niego przyjmijmy. Powiedz mi tedy, Thrazymachu, czy to chciałeś mieć sprawiedliwém, to jest to, o czém mocniejszy sądzi, że mocniejszemu przygodzi, czy ono mu przygadza rzeczywiście, czy też nie? tak cię mamy rozumieć? **T.** Bynajmniej, rzekł; albo ty mniemasz, że ja nazywam mocniejszym błędzącego kiedy błądzi? **S.** Ja to myślałem, rzekłem, skoroś przyznawał, że rządzący nie są nieomylni, lecz że w czémś i mylą się. **T.** Prawdziwym oszczercą jesteś, rzecze, Sokratesie, w rozmowie! alboż to naprzykład lekarzem nazwiesz błędzącego co do chorych ze względu na to właśnie, czém błądzi, albo rachmistrzem, który w rachunku się myli wtenczas kiedy się myli, ze względu na tę pomyłkę? raczej mniemam, używamy tych wyrażen tak: „lekarz zbłądził, rachmistrz się omylił, piśmienny się omylił;“ ze względu zaś na to, mniemam, czém każdego z tych ludzi mianujemy, żaden nigdy nie błądzi. Tak iż podług dokładnej mowy, skoro i sam tak ścisły jesteś w wyrazach, żaden z rękodzielników nie błądzi: przy niedostającej bo umiejętności błędzący błądzi, w czém nie jest rękodzielnikiem. Azatem, czy rękodzielnik czy mędrzec czy rządzca, żaden nie błądzi wtenczas, kiedy rządzcą jest; lecz każdy pono powie: lekarz zbłądził, rządzca zbłądził. Podobnie przyjmij że i ja tobie teraz odpowiedziałem. Lecz najściślej biorąc, rzecz się ma tak: iż rządzca o ile jest rządzcą, nie błądzi, nie błędząc zaś, to co dla niego najlepszym stanowi, to zaś powinien czynić rządzony. Tak iż co na początku powiedziałem, sprawiedliwém nazywam, mocniejszemu przygodne czynić. **S.** Niechaj będzie, rzekłem, Thrazymachu; wydajęz ci się podstępny? **T.** I bardzo, rzekł. **S.** Mniemasz bowiem że cię ze zasadki, aby ci w rozmowie szkodzić, tak zapytuję jak zapytałem? **T.** To wiem doskonale, rzekł; i to ci się nie przyda na nic; ani bowiem mi się ukryjesz ze złością ani też jawnie mową pogwałcić mnie potrafisz. **S.** Bobym też, rzekłem, ani kusił się o to, kochanku. Lecz żeby

341

*) Klitofon był pilnym uczniem Thrazymacha.

nam powtórnie coś podobnego nie przydarzyło się, określaj: czy mówisz o rządcy i mocniejszym, jak się zwykle mówi, czy też o owym w ścisłym znaczeniu, jakieś dopiero powiedział, któremu to mocniejszemu przygodne pełnić, sprawiedliwą będzie dla słabszego. **T.** O rządcy, rzekł, mówię, w najściślejszym znaczeniu. Teraz szkódź i oskarżaj, jeżeli możesz; nie przeszkadzam wcale; ale ci się pewno nie uda. **S.** Mniemaszże mnie, rzekłem, tak szalonym, żebym się porywał strzydz lwa i zasadzki stawiał Thrazymachowi? **T.** Teraz przynajmniej, rzekł, acz niedołączny, próbowałeś i to. **S.** Dosyć, rzekłem, już tego. Powiedz mi tedy: lekarz w ścisłym znaczeniu, o którym właśnie mówiłeś, czy zarobkującym jest, czy chorych pielęgnowaczem? **T.** Pielęgnowaczem, rzekł, chorych. **S.** Jakżeż sternik? prawdziwy sternik, rządcą li majtków jest, czy majtkiem. **T.** Majtków rządcą. **S.** Na to, mniemam, baczyć nie potrzeba, że na okręcie płynie, i nie należy go zwać majtkiem. Nie ze względu bowiem na płynienie sternikiem jest nazywany, lecz ze względu na sztukę i rząd nad majtkami. **T.** Słusznie, rzekł. **S.** Czyż każdemu z tych nie jest coś przygodnym? **T.** I owszem. **S.** Czyż i sztuka, rzekłem, z przygodzenia swego w to nie godzi, aby przygodne każdemu wyszukiwała i przysparzała? **T.** W to, rzekł. **S.** Czyż zatem i każdej ze sztuk przygodzi coś innego, jak to, żeby jak najdoskonalszą była? **T.** W jakiej myśli o to się pytasz? **S.** Jak na przykład, rzekłem, gdybyś mnie zapytał, czy wystarcza ciału być ciałem czy też nie dostaje mu czegoś; ja bym odpowiedział, że na wszelki sposób nie dostaje mu czegoś; na to też i ta sztuka jest, ta lekarska, teraz wynaleziona, że ciało jest ułomne a nie wystarcza mu być takim; temu więc aby przysporzyła przygodne rzeczy, dla tego wynalezioną została ta sztuka. Czy słusznie zdaję ci się, rzekłem, mówić gdy tak mówię, czy też nie? **T.** Słusznie, rzekł. **S.** Jakżeż dalej? Samaż sztuka lekarska jest niedostateczną, czy i inna jaka sztuka niekiedy potrzebuje pewnej cnoty, jako oczy wzroku a uszy słuchu, i dla tego do nich potrzeba pewnej sztuki, przygodne ku temu wypatrującej i przysparzającej? czyż i w saméjże sztuce nie jest pewien niedostatek (*πονηρία*), i potrzeba każdej sztuce innej sztuki, któraby dla niej przygodne wypatrywała, a wypatrującej innej znów takiej, i tak w nieskończoność? czy też sama sobie wypatrywać będzie przygodne? czy ani siebie ani innej nie potrzebuje do wypatrywania tego co w jej niedostatku przygodne jest: ani bowiem żaden niedostatek ani żaden błąd nie mieści się w żadnej sztuce, ani zgoła przystoi sztuce dla którego innego przygodne wyszukiwać jak dla tego, czego sztuką jest, sama zaś jest jako prawdziwa sztuka nietykalną i nieskazitelną, dopóki każda ściśle tą jest cała, którą jest? Rozważ więc ową ścisłą mową, czy tak jest, czy inaczej? **T.** Tak, rzecz, okazuje się. **S.** Nie lekarskiej więc, rzekłem, sztuce lekarska sztuka przygodne wypatruje, ale ciału. **T.** Tak jest, rzekł. **S.** Ani sztuka używania koni téjże, lecz koniom, ani inna żadna sztuka sobie, niczego bowiem nie potrzebuje, ale temu czego sztuką jest, przygodne wypatruje. **T.** Okazuje się, rzekł, tak. **S.** Ależ przecie, o Thrazymachu, rządzą pono sztuki i władają tém, czego sztukami są. — Przysłał na to, choć z wielką trudnością. — Nie wypatruje tedy ani nie nakazuje żadna umiejętność tego co mocniejszemu przygodne, lecz co słabszemu i rządzonemu przez nią. — Przysłał i na to w końcu, lecz próbował się (o to) spierać. — Skoro tedy przyznał, rzekłem: czyż więc i lekarz żaden, o ile lekarzem jest, nie wypatruje i nie nakazuje tego co lekarzowi przygodne, lecz to co

choremu? Przyznaném bo zostało, że dokładny lekarz, ciała rządzcą jest, a nie zarobkującym; albo nie przyznaliśmy tego? — Przyzwolił. — Czyż i to że sternik, ów doskonały, jest rządzcą majtków, nie zaś majtkiem? **T.** Przyznało się. **S.** Nie co więc sternikowi przygodne, lecz co majtkowi i rządzonemu, taki sternik i rządzca wypatrywać i nakazywać będzie. — Przywodził z trudnością. — Azatem, rzekłem, o Thrazymachu, ani inny żaden w żadnym rządzie, o ile rządzcą jest, co jemu przygodne, wypatrywać i nakazywać będzie, ale co rządzonemu i temu czemu on sam posługuje przygodne, i na to się oglądając i na to co temu przygodne i przystojne, i mówi on i działa wszystko, cokolwiek mówi i działa.

Gdyśmy u tego punktu rozmowy byli i wszystkim widoczne było, że sprawa sprawiedliwego na przeciwną stronę przechyliła się, Thrazymach, zamiast odpowiadać, Powiedz mi, rzecze, Sokratesie, masz ty niańkę? **S.** Co zaś? powiedziałem; czyż nie wypadało ci raczej odpowiadać, jak o takie rzeczy pytać? **T.** Bo, rzecze, przeocza ona, że masz katar i nosa ci nie uciera, chociaż tego potrzebujesz, który wzdy ani owiec ani pasterza jeszcze przed nią nie rozeznajesz. **S.** Jakżeż to przecież, rzekłem? **T.** Boć mniemasz, że pasterze i pastuchy dobra owiec albo dobra wołów patrzą, i wypasają je i pielęgnują, na co innego bacząc jak na dobro panów i własne; tak samo sądzisz, że rządzcy po miastach, którzy rzeczywiście rządzą, inaczej jakoś myślą względem rządzonych, jakby ktoś względem owiec usposobiony był w umyśle, i że na coś innego się oglądają w nocy i we dnie, niżeli na to, skądby sami korzyści odnosili. I tak daleko jesteś od sprawiedliwego i sprawiedliwości, od niesprawiedliwego i niesprawiedliwości, że nie wiesz, iż sprawiedliwość i sprawiedliwe cudzém dobrém jest w istocie, mocniejszemu i rządzącemu przygodniém, własną zaś słuchającego i usługującego szkoda; niesprawiedliwość zaś przeciwnie, i rządzi prawdziwie ograniczonymi pocziwcami i sprawiedliwymi, i rządzeni czynią co owemu, mocniejszemu, przygodzi, i szczęśliwym go robią służąc mu, siebie zaś ani trochy. Tak więc, o najniedorzeczniejszy Sokratesie, uważać (rzecz) trzeba, że sprawiedliwy mąż na każdym miejscu od niesprawiedliwego słabszy jest; najprzód w wzajemnych obejściach, gdziekolwiek taki z takim spółkuje, nigdzie nie znajdziesz po rozwiązaniu się spółki sprawiedliwego nad niesprawiedliwym górą, lecz niżej stojącego. Potém w sprawach miasto obchodzących, kiedy są jakie wnioski (podatki), sprawiedliwy z równych działań więcej wnosi, tamten zaś mniej; kiedy są podziały (*λίψεις*), ten nic, tamten wiele zyskuje. Także kiedy urząd jaki sprawują obydwaj, sprawiedliwemu przypada, chociaż żadna inna szkoda, przynajmniej (ta) że mu własność dla (koniecznego) niedozoru niszczeje, ze skarbu publicznego wsparcia nie odbiera dlatego że sprawiedliwy, nadto nienawiść ściąga na siebie domowych i znajomych, kiedy im nie chce służyć przeciwko sprawiedliwości; niesprawiedliwemu zaś wszystko to na odwrot się

344 dzieje. Mówię bowiem teraz o tym, który wiele przywłaszczać sobie jest zdolnym. Temu się tedy przypatrz, jeżeli chcesz sądzić o ile więcej przygodzi mu z osobna być niesprawiedliwym niżeli sprawiedliwym. Nad wszystko zaś najłatwiej poznasz, kiedy do najdoskonalszej niesprawiedliwości pójdziesz, która niesprawiedliwie czyniącego najszcześniejszym robi, tych zaś co niesprawiedliwości doznali a nie chcą czynić niesprawiedliwie, najędźniejszymi. To zaś jest jedynowładztwo (tyrania), które nie częstkami cudzą własność to skrycie to gwałtem wydziera, i uświęconą i świętą i

prywatną i publiczną, — ale ryczałtem. W których to sprawach kiedy kto pojedynczo zbroiwszy w każdej nie utai się, karany bywa i największe hańby odnosi. I ztąd łupieżcami świątyn, przekupniami ludzi, gwałcicielami mieszkań, rabusiami, złodziejami, tak na swoją rękę niesprawiedliwości się dopuszczający, piętnowani bywają. Lecz jeżeli kto prócz własności obywateli ich samych jeszcze ujarzmiwszy, niewolnikami poczyni; ten miasto tych niecnych imion, zyskuje miana szczęśliwego, błogosławionego, nie tylko od obywateli, ale i od innych, którzy tylko dowiedzieli się, że całkowitą wypełnił niesprawiedliwość. Nie czynić bowiem niesprawiedliwe rzeczy, lecz żeby ich nie uciepieć, (tego) lękając się — ochydzają ochydzający niesprawiedliwość. Tak więc, o Sokratesie, i czémś silniejszym i swobodniejszym i więcej pańskiem niesprawiedliwość od sprawiedliwości jest, kiedy dostatecznie praktykowana; i co na początku powiedziałem, to co mocniejszemu przygodzi, sprawiedliwem jest, niesprawiedliwem zaś to, co temuż samemu pożyteczne i przygodne.

To powiedziawszy Thrazymach zamyślał odejść, jakby łaźebny wylawszy nam za uszy całą a obfitą swą mowę; ale nie pozwolili mu obecni, zmuszając zatrzymać się i zdać sprawę z powiedzianego. I ja także usilnie błagałem go, i rzekłem: **S.** O boski Thrazymachu, jakążże to mowę rzuciwszy wśród nas, zamyślasz odchodzić, nim dostatecznie nauczyłeś lub sam nauczyłeś się, czy się rzeczy tak mają lub inaczej. Alboż rozumiesz że małą sprawę zamierzyłeś rozsądzić a nie wždy podstawę życia, jakiejby trzymając się każdy z nas, najużyteczniej je urządził? **T.** Ja mniemam, rzekł Thrazymach, że z tém jest inaczej. **S.** Zdaje się, rzekłem; albo zaprawdę raczej zdajesz się wcale niedbać ani się troskać o nas, czy gorzej czy lepiej żyć będziemy, nie wiedząc tego, co ty powiadasz że wiesz. Otóż, o dobry, chciejże i nam to pokazać: nie wyjdzie ci zaprawdę na złe to, czém nam tu tyłu, dobrze się przysłużysz. Bo co ja, to cię naprzód zapewniam, że nie poddam się i nie wierzę, ażeby niesprawiedliwość od sprawiedliwości czémś zyskowniejszém była, nawet i kiedy jój kto nie wzbrania czynić co jój się podoba. O dobry, niechaj będzie niesprawiedliwy, niech mu godzi się czynić niesprawiedliwie, czy skrycie czy przemocą; przecież mnie nie przekona, że to jest od sprawiedliwości zyskowniejsze. Wszakże to i inny pewnie który z nas uczuwa, nie tylko ja jeden. Przekonaj więc, o kochanku, nas, że niesłusznie uradzamy między sobą wyżej kładąc sprawiedliwość od niesprawiedliwości. **T.** I jakżeż, rzekł, przekonam? jeżeli bowiem nie uwierzyłeś temu co dopiero powiedziałem, cóż z tobą jeszcze mam począć? czyż ci mam dowód ręką w duszę wgarnąć? **S.** Na Zeusa, rzekłem, to nie; lecz nasamprzód co mówisz, przy tém pozostawaj, lub jeżeli przestawiasz, jawnie przestawiaj i nas nie zwódź. Teraz zaś widzisz, o Thrazymachu, (jeszcze bowiem pierwsze rozpatrzmy), że określając zrazu rzeczywistego lekarza, nie uważałeś już za potrzebną taki dopilnować rzeczywistego pasterza; lecz mniemasz, że pasie on owce, o ile pasterzem jest nie patrząc najwyższego dobra owiec, ale jakby jaki biesiadnik i zamierzający raczyć się na ucztę, lub znowu bacząc na sprzedaż, jakby jaki zarobkujący a nie pasterz. Pasterska zaś sztuka nie ogląda się przecież na co innego jak na to, nad czém ustanowiona, ażeby temu co najlepsze, przysparzała; boć co się jój samój tycze, aby była najlepszą, dostatecznie wždy zaradzano, dopóki jój nic nie braknie, aby była zupełną pasterską sztuką. Tak tedy mniemam, że konieczną

nam jest teraz zgodzić się, iż każdy rząd, o ile jest rządem, niczyjego najlepszego nie dopatruje, jak rządzonego i pielęgnowanego przez siebie, tak w publicznym jak w prywatnym zakresie. Lecz ty może mniemasz, że rządzący po miastach, to jest prawdziwie rządzący, dobrowolnie rządzą.

346 T. Na Zeusa, nie mniemam, rzecze, lecz wiem dobrze. S. Jakżeż, rzekłem, o Thrazymachu? nie baczyszże na to, że innych władz nikt dobrowolnie obejmować nie chce, lecz zapłaty żądają za nie, ponieważ nie im będzie korzyść z rządzenia lecz rządzonym? Bo powiedz mi to: czyż nie mówimy, iż każda ze sztuk wszędzie przez to inną jest, że inną możliwość dzierży? ale, hochanku, nie odpowiadaj przeciw przekonaniu, ażebyśmy nieco przecież naprzód postąpili. T. Więc przez to, rzecze, inną. S. A więc i korzyść każda osobną jakąś nam daje, a nie wspólną, jako lekarska sztuka zdrowie, sternicza ocalenie w żegludze i inne tak samo? T. Zupełnie. S. A więc płatna płacę? to bowiem jój możliwość. Albo ty lekarską i sterniczą tą samą mienisz? lub, jeżeli chcesz ściśle określać, jakieś postanowił, nie nazwiesz téj ostatniej dla tego raczej lekarską, że ktoś jako sternik wyzdrowiał ponieważ mu żegluga na morzu służyła? T. Zaprawdę nie, rzekł. S. Ani, mniemam, płatnej, kiedy ktoś za płacę pracując zdrowie zyskuje. T. Zaprawdę nie. S. Jakże zaś? lekarską płatną nazwiesz, że kto lecząc płacę bierze? — Zaprzeczył. — Czyż nie przyznaliśmy, że korzyść każdej sztuki jest osobna? T. Niech tak będzie, rzekł. S. Jaką tedy korzyść społeczeństwem zyskują wszyscy rękodzielnicy, tę jawnie biorą od czegoś jednego i tego samego, którym się społeczeństwem posługują. T. Zdaje się, rzekł. S. Mówimy zaś znowu, że to, iż przez branie płacy zyskują rękodzielnicy, przychodzi im od posługiwania się sztuką płatną. — Z trudnością przyzwolił. — S. Nie od sztuki więc każdemu właściwiej ta korzyść przychodzi, owo branie płacy, lecz jeżeli ściśle rozważym, lekarska zdrowie czyni, najemnicza zaś płacę, budownicza budynek, płatna zaś z nią się łącząca zapłatę, i tak inne wszystkie, każda swoje dzieło wykonywa i wspomaga to, nad czém jest postawiona. Kiedy zaś nie przyłącza się do niej zapłata, czyż zyskuje rękodzielnik od sztuki? T. Nie okazuje się, rzekł. S. Więc i nie przygadza mu wtenczas, kiedy darmo pracuje? T. Mniemam. S. Azatém, Thrazymachu, to już jest jasne, że żadna sztuka ani władza tego co jój samej użyteczne, nie przysparza, lecz, co dawno mówiliśmy, rządzonemu to przysparza i nakazuje, za tém, co temu, słabszemu, przygodne, oglądając się, a nie za tém co mocniejszemu. Dla tego to ja więc, o luby Thrazymachu, dopiero co powiedziałem, że nikt nie chce chętnie rządzić i cudze zło naprawiać podejmować się, lecz że płacy za to żąda, ponieważ zamierzający ściśle podług sztuki działać, nigdy sobie najlepszego nie czyni, ani nie nakazuje, podług sztuki nakazując, lecz rządzonemu najlepsze; dla tego to, jak się zdaje, powinna być zapłata dla mających chcieć

347 rządzić, albo pieniądze, albo zaszczyt, albo szkoda, jeżeli nie rządzi. G. Jak to powiedziałeś, Sokratesie? rzekł Glaukon. Owe dwie bowiem nagrody rozumiem, lecz co przez tę szkodę rozumiesz, i w miejscu jakiej nagrody ją kładziesz, nie pojąłem. S. Więc nagrody najlepszych, rzekłem, nie pojmujesz, dla której to rządzą najrozumniejsi, kiedy zechcą rządzić? albo czy nie wiesz że ubieganie się o zaszczyty i o pieniądze za hańbę poczytują, i jest nią? G. Wiem, rzekł. S. Dla tego więc, rzekłem, ani dla pieniędzy ani dla zaszczytu nie chcą rządzić dobrzy; ani bowiem jawnie dla godności o zapłatę ubiegając się, płatnymi chcą być nazywani, ani téż skrycie sami z rządu

ją biorąc, złodziejami. Lecz i dla zaszczytu nie starają się o rządy; nie są bowiem chciwymi zaszczytu. Trzeba więc dla nich przymusu i szkody, jeżeli mają chcieć rządzić. Zkądto pono garnienie się dobrowolne do rządu a nie czekanie na przymus, za haniebne uchodzi. Ze szkód zaś największą dla dobrego jest, być od gorszego rządzonym, kiedy (sam) nie chce rządzić; której to więc obawiając się rozumni, zdają mi się rządzić kiedy rządzą, i wtenczas to oni idą do rządów, nie jakoby przystępując do czegoś dobrego i ażeby sobie wygodzić wśród niego, lecz jako do koniecznego, i nie mając lepszych od siebie lub podobnych, którymby to powierzyli. Bo gdyby było miasto dobrych mężów, pono walczonoby o nierządzenie, jak teraz o rządy, i tam by się okazało, że w istocie prawdziwy rządcza nie zrodzony jest do wypatrywania co jemu przygodne, lecz co rządzenemu; tak iżby każdy rozsądny brać korzyść raczej od innego wybierał, jak innego wspomagając, sam mieć zachody i troski. Tego ja więc w żaden sposób nie przyznaję Thrazymachowi, ażeby sprawiedliwem było co mocniejszemu przygadza. Lecz to jeszcze potem rozpatrzymy; daleko mi się zaś zdaje ważniejszém być, co zatém mówi Thrazymach, powiadając, że życie niesprawiedliwego lepszém jest od życia sprawiedliwego. Ty tedy, rzekłem, na którą stronę wybierasz, o Glaukonie? i które z dwójga ci się prawdziwiej powiedzianém być wydaje? **Gl.** Mnie zaprawdę, rzekł, iż życie sprawiedliwego użyteczniejszém jest. **S.** Czy słyszałeś, rzekłem, ile dopieroco Thrazymach dobrego wyliczył dla życia niesprawiedliwego? **Gl.** Słyszałem, rzekł, lecz mnie to nie przekonywa. **S.** Czy chcesz więc abyśmy go przekonali, jeżeli jako potrafimy wypośrodkować że nieprawdę mówi? **Gl.** Jakżeż bo nie chcę? rzecze. **S.** Jeżeli tedy, rzekłem, naprzeciw godząc wypowiemy na jego długą mowę inną, ile dobrego ma w sobie bycie sprawiedliwym, a on znowu na tę powie nam drugą, i my znowu mowę, będzie trzeba liczyć dobre i uważać ile każda strona po swojej stronie powiada, i już wtedy potrzeba nam będzie pewnych rozjemców którzyby nas rozsądzili; lecz jeżeli, jak co dopiero, wzajemnie się porozumiewając, rozważać będziemy, zarazem sami rozjemcami będziemy i mówcami. **Gl.** Wybornie, rzekł. **S.** Który więc z dwóch sposobów, rzekłem, podoba ci się? **Gl.** Ten, rzecze. **S.** Nuże więc, rzekłem, Thrazymachu, odpowiadaj nam od początku: czy mówisz że doskonała niesprawiedliwość od doskonałej sprawiedliwości korzystniejszą jest? **T.** Niezawodnie, rzecze, i mówię, i dla czego? powiedziałem. **S.** Owoż więc coś takiego względem tych rzeczy, jak uważasz? jedną z nich pewnie cnotą nazywasz, drugą zaś przywarą? **T.** Czemu nie? **S.** Więc sprawiedliwość cnotą, niesprawiedliwość przywarą? **T.** Nibyć, rzekł, o najśłodszy, kiedy przecież powiadam, że niesprawiedliwość pożytkuje, sprawiedliwość zaś nie! **S.** Jakżeż tedy? **T.** Przeciwnie, rzekł. **S.** Toż że sprawiedliwość jest przywarą? **T.** Nie, ale że jest bardzo pocziwą dobroduszością. **S.** Niesprawiedliwość więc niedobroduszością mienisz? **T.** Nie, lecz obradnością, rzekł. **S.** Czy ci się i rozsądnymi, o Thrazymachu, wydają być i dobrymi, niesprawiedliwi? **T.** To jest, rzekł, doskonale zdolni być niesprawiedliwymi, miasta i pokolenia ludzi umiejący podbijać pod siebie. Ty zaś może myślisz, że mówię o tych co mieszkni podżynają. Przynosić korzyść i to, rzekł, kiedy się utaja; lecz niegodne mowy, tylko to co pierwój powiedziałem. **S.** Tegoż wzdy, rzekłem, ja się domyślałam co ty chcesz twierdzić, lecz nad tém się zdumiałem, że po stronie cnoty i mądrości kładziesz niesprawiedliwość, sprawiedliwość zaś po przeciwnój. **T.** Otóż tak zupełnie kładę.

S. To, rzekłem, już twardsze, przyjacielu, i już nie łatwiej mieć na pogotowiu, coby ktoś odparł. Gdybyś bowiem był postawił, że niesprawiedliwość pożytkuje wprawdzie, lecz przyznał że jest przywarą albo czémś nikczemném, jak to przyznają niektórzy inni; to mielibyśmy coś do powiedzenia, podług tego jak się o tém trzyma mówiąc; teraz zaś widoczna jest, że powiesz iż to jest i piękne i silne i wszystko inne mu przydasz, cośmy sprawiedliwemu przydawali, skoro wzdry i w miejscu cnoty i mądrości ono odważyłeś się położyć. T. Jak najprawdziwiej, rzekł, wieścisz. S. Atoli, rzekłem, nie należy się zrażać wywodzić to mową rozważając, dopóki cię przypuszczam mówiącego to co myślisz. Wydajesz mi się bowiem, Thrazymachu, teraz wcale nie żartować, lecz widzenia swoje o prawdzie wynurzać. T. Cóż cię to obchodzi, rzekł, czy mnie się widzi, czy nie; czemu nie zbijasz raczej mowy? S. Wcale nic, rzekłem. Lecz to mi jeszcze do tego spróbuj odpowiedzieć. Czy zdaje ci się, aby sprawiedliwy coś więcej chciał mieć nad sprawiedliwym? T. Bynajmniej, rzekł; nie byłby bowiem grzecznym, jak teraz, i dobrodusznym. S. Jakżeż zaś ponad czyn sprawiedliwy? T. Ani nad czyn sprawiedliwy, rzekł. S. Nad niesprawiedliwego zaś czy uważy za godne mieć więcej i osądzi być sprawiedliwém, czy téż nie osądzi sprawiedliwém? T. Osądzi pewnie, rzekł, i uważy, lecz nie będzie mógł. S. Lecz ja nie o to, rzekłem, pytam się, lecz czy sprawiedliwy nad sprawiedliwego wprawdzie więcej mieć nie uważa za godne ani chcieć będzie, lecz nad niesprawiedliwego? T. Tak, rzecz, jest. S. Jakże zaś niesprawiedliwy? czy uważa za godne nad sprawiedliwego mieć więcej i nad czyn sprawiedliwego? T. Jakżeż nie, rzecz, który wzdry we wszystkiém mieć chce więcej? S. Czyż więc i nad niesprawiedliwego człowieka i uczynek niesprawiedliwy więcej mieć usiłować będzie i ubiegać się aby ze wszystkiego jak najwięcej posiadał? T. Tak jest. S. Tak że więc powiemy, rzekłem: sprawiedliwy nad podobnego mieć więcej nie chce, lecz nad niepodobnego, niesprawiedliwy zaś i nad podobnego i nad niepodobnego? T. Jak najlepiej, rzekł, powiedziałaś. S. Jest zaś przecie, rzekłem, rozsądnym i dobrym niesprawiedliwy, sprawiedliwy zaś ani jedno ani drugie. T. I to, rzekł, dobrze. S. Jestże więc, rzekłem, i podobny rozsądnemu i dobremu niesprawiedliwy, sprawiedliwy zaś niepodobny? T. Czemuż by bo, rzecz, takim będąc i nie miał być podobny takim, ten zaś, nim nie będąc nie być? S. Ślicznie. Czy taki więc jest każdy z nich, jakim podobny? T. Cóż temu przeszkadza, rzecz? S. Niech tak będzie, Thrazymachu; *muzykiem**) kogoś zwiesz, drugiego zaś niemuzycznym? T. Tak. S. Któregoż z nich rozsądnym, a którego nierozsądnym? T. Toć naturalnie muzyka rozsądnym, niemuzycznego zaś nierozsądnym. S. Czy nie także w czém rozsądny dobrym, w czém nierozsądny złym? T. Także. S. Jakżeż świadom leczenia? czy nie tak samo? T. Tak samo. S. Czyż ci się więc, o najlepszy, zdaje jaki mąż dźwięków świadom (muzyk) strojąc lirę nad męża dźwięków świadomego w naciąganiu i opuszczaniu strun chcieć więcej mieć? T. Nie zdaje mi się. S. Czyż nad dźwięków nieświadomego? T. Koniecznie, rzekł. S. Jakżeż leczenia świadom? czy zdaje ci się w jedzeniu i piciu chcieć mieć więcej nad świadomego leczenia czy człowieka czy czynność? T. Naturalnie że nie. S. Ale nad leczenia nieświadomego? T. Tak. S. O wszelkiej tedy świadomości i nieświadomości uważ, azali ci się ktokolwiekbyś świadomy zdaje więcej

*) w starożytném znaczeniu rozumieć należy, a więc w znaczeniu: wykształcony, z Muzami obeznanym.

pragnąć przywłaszczać sobie jak inny świadomy, czy to w mowie czy w uczynku, a nie to samo co podobny mu w tój samój czynności. T. Otóż podobno, rzekł, koniecznie tak jest. S. Jakżeż zaś nieświadomy? Czyż nie będzie żądał zarówno nad świadomego i zarówno nad nieświadomego mieć więcej? T. Pewnie. S. Świadomy zaś mądrym? T. Twierdę. S. Mądry zaś dobrym? T. Twierdę. S. Dobry więc i mądry nad podobnego nie będzie chciał mieć więcej, lecz nad niepodobnego i przeciwnego. T. Zdaje się, rzekł. S. Zły zaś i nieuczony nad podobnego i przeciwnego temu? T. Okazuje się. S. Teraz wzdry, Thrazymachu, rzekłem, niesprawiedliwy nam nad niepodobnego i podobnego więcej pożądał? czy nie tak powiedziałeś? T. Zaiste, rzekł. S. Sprawiedliwy zaś nie będzie chciał więcej nad podobnego, lecz nad niepodobnego sobie posiadać? T. Tak jest. S. Podobien zatem, rzekłem, sprawiedliwy mądrym i dobremu, niesprawiedliwy zaś złemu i nieuczonemu. T. Prawie. S. Ależ przyznaliśmy, że któremu każdy z dwóch podobien, takim i jest każdy z dwóch. T. Tośmy przyznali. S. Sprawiedliwy tedy okazał nam się dobrym i mądrym, niesprawiedliwy zaś nieukiem i złym.

Otóż Thrazymach przyznawał to wszystko nie tak łatwo jak ja to teraz opowiadam, lecz niejako wleczony dowodami i z trudnością i ze znojem, nie do opisanja jakim, ile że lato było; wtenczas też widziałem Thrazymacha pierwszy raz rumieniającego się; kiedy tedy po kolei zgodziliśmy się, że sprawiedliwość jest cnotą i mądrością, niesprawiedliwość zaś nikczemnością i nieuctwem, Niechże tak będzie, rzekłem; to miejmy tak ustanowione. Lecz powiedzieliśmy jeszcze, że niesprawiedliwość jest czémś silném. Albo nie pamiętasz, Thrazymachu? T. Pamiętam, rzekł; ale mi się i to co teraz mówisz nie podoba, i mam coś o tém do powiedzenia: gdybym przecież mówił, wiem naprzód, że powiesz, iż w zgromadzeniu ludu prawię! Albo więc pozwól mi mówić co chcę, albo jeżeli chcesz pytać, pytaj, a ja ci jak starym niewiastom powiastki opowiadającym tylko „dobrze“ będę odpowiadał, przykiwywał i odkiwywał. S. Przenigdy przecież, rzekłem, przeciwko swemu przekonaniu. T. Aby ci przyjemność zrobić, rzekł, kiedy mi nie dajesz mówić, bo i czegoż innego pragniesz? S. Niczego, na Zeusa, rzekłem; lecz kiedyć to będziesz czynił, to i czyn, ja zaś będę się pytał. T. Pytaj więc. S. O to się tedy zapytuję o co dopieroco, ażebyśmy porządkiem rzecz roztrząsnęli, a więc oto: czém to jest takim sprawiedliwość przymierzona do niesprawiedliwości? Powiedziało się bowiem, że i możniejszém czémś i silniejszém niesprawiedliwość od sprawiedliwości. Teraz zaś wzdry, rzekłem, jeżeli cnotą i mądrością jest sprawiedliwość, łatwo, mniemam, okaże się i silniejszém czémś od niesprawiedliwości, skoroć nieuctwem jest niesprawiedliwość. Już teraz nikt tego nie zaprzeczy. Atoli ja wcale tak po prostu, o Thrazymachu, nie pragnę, lecz tak jakoś to roztrząsnąć: powiesz pewnie, że jest niesprawiedliwe miasto i usiłuje inne miasta ujarzmić niesprawiedliwie i w niewolę podbijać i wiele mieć pod sobą ujarzmionych? T. Czemu nie? I to pono owo najlepsze czynić będzie, i owo w najdoskonalszy sposób niesprawiedliwe. S. Wiem dobrze, rzekłem, że twoja to była mowa. Lecz to względem niej rozważ: czy mocniejszém od drugiego postawione miasto, bez sprawiedliwości tę władzę mieć będzie, czy koniecznie z sprawiedliwością? T. Jeżeli tak jest, rzekł, jak ty dopiero powiedziałeś, że sprawiedliwość mądrością, z sprawiedliwością; jeżeli zaś jak ja mówiłem, z niesprawiedliwością. S. Nader

351

to lubię, o Thrazymachu, rzekłem, że nietylko przykiwujesz, ale i odpowiadasz bardzo ładnie. T. Dla twojej przyjemności, rzekł. S. Pięknie wzdychasz. Toż jeszcze i tém mi bądź przyjemny i powiedz: czy zdaje ci się, że, czy miasto czy obóz czy rozbójnicy czy złodzieje czy inna jaka zgraja, ile ich społem do jakiego przedsięwzięcia idzie niesprawiedliwie, mogą czegoś dokazać, jeżeli względem siebie wzajem niesprawiedliwie poczynać będą? T. Zaprawdę nie, rzekł. S. Jakżeż, jeżeli nie będą sobie wyrządzać niesprawiedliwości? czy prędjéj? T. Niezawodnie. S. Rozruchy bowiem, Thrazymachu, niesprawiedliwość ci i nienawiście i bitwy pomiędzy ludźmi wzbudza, sprawiedliwość zaś jednomyślność i przyjaźń. Czy tak? T. Niechże tak będzie, rzekł, aby ci się nie sprzeciwiać. S. Otóż bardzo pięknie, o najlepszy; lecz to mi powiedz: czyż, jeżeli to jest sprawą niesprawiedliwości, aby nienawiści wzniecać tam gdzie jest, nie zrządzi także ona między wolnymi i niewolnikami się znalazłszy, że się wzajem nienawidzić i buntować, oraz niezdolnymi będą, aby społem i razem działali? T. Zupełnie. S. Jakżeż, jeżeli się w dwóch znajdzie? czyż nie rozstąpią się i nienawidzić się będą i nieprzyjaciółmi będą i sobie nawzajem i niesprawiedliwym? T. Będą, rzekł. S. Jeżeli zaś w jednym, o nieoceniony, znajdzie się niesprawiedliwość, czyż nie utraci ona swojej władzy, czy zarówno mieć ją będzie? T. Zarówno mieć ją będzie. S. Azatem okazuje się iż taką jakąś ma władzę, że w czém się znajdzie, czy to w mieście jakim czy w rodzie czy w obozie czy w czémkolwiek bądź inném, najprzód bezwładnym to czyni do działania o swojej sile dla buntów i niezgód, potem zaś nieprzyjacielem robi sobie i przeciwnemu wszelkiemu i sprawiedliwemu. Czy nie tak? T. Zupełnie. S. Nadto w jednym się znajdując, mniemam, wszystko to sprawić będzie, co jój przyrodzonym jest działać; najprzód niewładnym go czynić będzie do działania, buntującego się i niejednomyślącego z sobą, potem zaś wrogiem i sobie i sprawiedliwym. Nie prawdziwa? T. Tak. S. Sprawiedliwymi zaś są, przyjacielu, przecież i bogowie? T. Niechżeż będą, rzekł. S. Więc i bogom wrogiem będzie niesprawiedliwy, o Thrazymachu, sprawiedliwy zaś przyjacielem. T. Biesiaduj, rzekł, śmiało swoją mową; nie będę ci się opierał, ażeby sobie tych tutaj nie zrobić nienawistnymi. S. Daléjże więc, rzekłem, podawaj mi i resztę potraw uczyty, odpowiadając jak dotąd. Że tedy i mędrszymi i lepszymi i możniejszymi do działania sprawiedliwi okazują się, niesprawiedliwi zaś nie działać razem nie zdolni; — bo co mówimy niekiedy, że acz niesprawiedliwi przecież coś silnie ze sobą razem wykonali, to nie całkiem prawdziwie mówimy, gdyżby nie powstrzymali oni się od siebie, gdyby zupełnie niesprawiedliwymi byli; lecz jawna, iż była w nich jakaś sprawiedliwość, która ich usposabiała nie czynić wraz szkody i sobie wzajem, jako tym przeciw którym szli, przez którą to okazali tego, czego okazali, lecz brali się do niesprawiedliwych kroków niesprawiedliwością przez połowę (tylko) złymi będąc, albowiem całkiem źli i doskonale niesprawiedliwi, i do działania niewładni — to więc że tak jest, rozumiem, a nie tak, jak to ty naprzód stanowiłeś; ale czy i lepiej żyją sprawiedliwi od niesprawiedliwych i czy szczęśliwsi są, cośmy później rozpatrzyć założyli, to teraz rozważyć należy. Okazuje się to wprawdzie już teraz, jak mi się zdaje, z tego cośmy powiedzieli; jednakowoż jeszcze lepiej roztrząsnąć wypada. Nie o pierwszój lepszej to bowiem rzeczy mowa, lecz o tém jak żyć należy! T. Roztrząsaj tedy, rzekł. S. Roztrząsam, rzekłem. Powiedz mi więc, czy zdaje ci się być jakaś sprawa konia? T. Zdaje mi się.

S. Czyż zatem to stawiasz sprawą konia i innego czegoś, co coś albo nią samą albo jak najlepiej robi. T. Nie rozumiem, rzekł. S. Więc tak: czy możesz patrzeć czém inném jak oczami? T. Zapewne nie. S. Jakże, czy słuchasz czém inném jak uszami? T. Bynajmniej. S. Czyż więc słusznie mówimy, że to są tychże rzeczy sprawy? T. Zupełnie. S. Jakże zaś? czy możesz mieczem 353 gałązkę winogrodu uciąć i nożem i innemi narzędziami? T. Czemu nie? S. Ale żadném pewnie, mniemam, tak zgrabnie, jak krzywym nożem winiarza, który do tego zrobiony. T. Prawda. S. Czyż więc tego, sprawą jego nie położymy? T. Położymy przecież. S. Teraz już, mniemam, lepiej zrozumiesz o co dopiero pytałem zagadując, czy nie to jest każdego sprawą, co coś albo samo albo najlepiej od innych robi? T. Ależ, rzekł, rozumiem, i zdaje mi się to być każdój rzeczy sprawą. S. Dobrze, rzekłem. Czyż ci się i cnota zdaje być w każdym, któremu i sprawa jakaś przydzieloną jest? Lecz wróćmy się do tego samego. Mówimy, że jest sprawa oczu? T. Jest. S. Więc i cnota oczów jest? T. I oczów. S. Jakżeż? czy jest jaka sprawa uszów? T. Tak jest. S. Czy i cnota? T. I cnota. S. Jakże zaś o wszystkich innych? czy nie tak samo? T. Tak samo. S. Pamiętaj tedy. Czyżby oczy kiedykolwiek sprawę swoją pięknie wykonały, nie mając swojej właściwej cnoty, lecz zamiast cnoty niecnotę? T. Jakżeżby to mogło być, rzekł; bo ślepotę pewno kładziesz w miejscu wzroku. S. Którakolwiek, rzekłem, jest ich cnota; nie o to się bowiem jakoś zapytuję, lecz czy właściwą sobie cnotą sprawę swoją dobrze wykonywać będzie to, co wykonywa, niecnotą zaś źle? T. Prawdziwie, rzekł, to twierdzisz. S. A więc i uszy pozbawione swojej cnoty, źle swoją sprawę wykonywać będą? T. Nie inaczej. S. Czy postawimy i wszystko inne w tę samą mowę? T. Mnie się wydaje. S. Nuże więc, po tém to rozważ: czy jest jaka sprawa duszy, którejbyś ani jedném z innych (rzeczy) bytujących (*τιῶν ζῶντων*) nie dokonał? Naprzykład tak: opiekowanie się, rządzenie, radzenie i tym podobne wszystko inne, czy moglibyśmy czemu innemu jak duszy słusznie przydzielić i powiedzieć, że to jest jój własnością? T. Niczemu innemu. S. Jakże zaś znowu życie? czy powiemy że jest sprawą duszy? T. Jak najbardziej, rzecz. S. Czyż nie mówimy, że i cnota jest jakaś duszy? T. Mówimy. S. Czyż więc kiedy, o Thrazymachu, dusza swoje sprawy dobrze wykonywać będzie, pozbawiona własnej cnoty? lub czy to niepodobna? T. Niepodobna. S. Koniecznością więc dla złej duszy, źle rządzić i opiekować się, dla dobrej zaś wszystko to dobrze pełnić. T. Koniecznością. S. Czyż nie przyzwoliliśmy, że cnotą duszy jest sprawiedliwość, niecnotą zaś niesprawiedliwość? T. Przyzwoliliśmy. S. Sprawiedliwa zatem dusza i sprawiedliwy mąż dobrze żyć będzie, źle zaś niesprawiedliwy. T. Okazuje się, rzekł, podług twojej mowy. S. Otóż zaprawdę dobrze żyjący błogosławionym i szczęśliwym, źle żyjący, przeciwnie. T. Czemuż bo nie? S. Sprawiedliwy więc szczęśliwym, niesprawiedliwy zaś oplakania godzien. T. Niech sobie będą, rzekł. S. Ależ oplakania godnym być, nie niesie korzyści, lecz bycie szczęśliwym. T. Czemuż nie? S. Nigdy więc, mój kochanku, nie jest czémś użyteczniejszém niesprawiedliwość od sprawiedliwości. T. Tą, rzekł, bądź uraczony biesiadą, Sokratesie, przy święcie *Bendidejów*. S. Przez ciebie przecież, rzekłem, o Thrazymachu, skorós oto zlagodniał dla mnie i przestał się gniewać; nie dobrze atoli biesiadowałem, lecz z własnej, nie z twojej przyczyny. Bo jak smakownisze przynoszonej zawsze potrawy z chciwością kosztują, nim pierwszej dostatecznie użyli, tak i ja sobie się

wydaje: nie znalazłszy jeszcze, czegośmy wprzód dopatrywali, to jest, co jest sprawiedliwe, i puściwszy to, rzuciłem się do rozważania o niém, czy jest przywarą i nieuctwem, czy mądrością i cnotą; a kiedy znowu później wpadła mowa na to, że użyteczniejsza niesprawiedliwość od sprawiedliwości, nie powstrzymałem się, aby nie pójść do tego od tamtego: tak iż mi z całej rozmowy to wypadło, iż nie wiem. Skoro bowiem nie wiem, co jest sprawiedliwe; bodaj wiedzieć będę czy jakąś cnotą jest, czy też nie, i czy posiadający ono nie jest szczęśliwym czy też jest nim.

* W pierwszym zaraz wierszu na początku, zamiast: „pomodlić bogini“ czytaj: „pomodlić do bogini“.

